

P r o t o k ó ł

Dnia 31 stycznia 1946 r. w Krakowie. Prokurator Dr. Wincenty Jarosiński, Członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, na zasadzie dekretu z dn. 10 listopada 1945 r. o Głównej Komisji i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce /Dz.U.R.P.Nr.51 poz.293 z dn.27 listopada 1945r./ - przesłuchał w trybie art.20 przepisów wprowadzający Kodeks Postępowania Karnego, w związku z art.107 i 115 Kodeksu Postępowania Karnego w charakterze świadka Jana Hajduga. -----

Nazywam się Jan HAJDUGA, urodzony 16 maja 1924 r., syn Stanisława i Marcjanny z Kowalówk~~ów~~, rzym.kat., sternik, przynależności i narodowości polskiej, zam.w Krakowie- Dąbie ul. Rzeczysko 13. -----

Od maja 1944 pracowałem w charakterze robotnika we firmie Johann Hamerski w Krakowie, przy ul. Starowiślnej. Miałem kartę pracy taką jaką wydawano pierwotnie. Ponieważ w tym czasie, a to 8 stycznia 1945 zarządzono zmianę kart na nowe, przeto w tym dniu, wraz z kilkoma 7, czy 8 kolegami udałem się na ul. Lubelską, gdzie mieścił się Urząd Pracy, by karty pracy wymienić. Na ul. Lubelską prowadził nas inż. Sacharuk, który był również zatrudniony w firmie Hamerski. Zadaniem Sacharuka było m. przyśpieszenie załatwienia sprawy, ale jaką misję wykonywał on faktycznie, tego nie wiem. Sacharuk był narodowości ukraińskiej. Do Urzędu Pracy przybyliśmy o godz. 9-iej. Tu spisano z nami pewne dane objęte formularzem i już wówczas zauważyłem, że sala, w której te formalności dokonywano, jest strzeżona przez policję.

5-7
5-6

Po pewnej chwili jeden z urzędników rozpoczął rozmowę telefoniczną w języku niemieckim. Nadmieniam, że było to już po skończeniu wszystkich formalności i z wszystkimi, którzy przyszli z firmy Hamerski. Żaden z nas języka niemieckiego nie rozumiał, ale ponieważ padło słowo SS, Polizei, przeto domyślaliśmy się, że zostaniemy aresztowani. Rzeczywiście o godz. 11-ej zajęła auto konwojowane przez gestapo i zabrało nas na ul. Pomorską. Później dowiedziałem się, że gestapo w towarzystwie inż. Sacharuka było również w firmie Hamerski i stąd zabrało dalszych robotników, tak, że łącznie zatrzymano nas 18. Na Pomorskiej, w budynku gestapo, badano każdego z nas, kto ma broń, kto kupuje towary od rannych żołnierzy, a szczególny nacisk kładziono na pytanie, kto zabił szewca Srokę i jego żonę. Sroka był w Dąbiu szewcem, a twierdzone ogólnie, że był on konfidentem gestapo. Kto go zastrzelił, tego nie wiem, ale chodziły słuchy, że został on zgładzony na skutek wyroku tajnej organizacji. Na Pomorskiej umieszczono nas w tzw. "Zuwachszelli" i tam przebywaliśmy do godz. 24-ej. O tej godzinie zajęła auto ciężarowe i pod silną eskortą SS przewieziono nas wszystkich 18 do więzienia przy ul. Montelupich. Tu umieszczono nas na celi 143. W więzieniu na Montelupich przebywaliśmy bez przesłuchania do 14 stycznia 1945. 14 stycznia 1945 r. wezwano z naszej celi 3-ch więźniów na przesłuchanie na ul. Pomorską. Więźniów tych już do naszej celi z powrotem nie wprowadzono. Około 12 w południe zawieziono następną partię, składającą się z 14 osób, a w celi pozostawiono z naszej grupy jedynie jednego, nazwiskiem Julian Trynka. Dlaczego Trynkę w celi zostawiono, tego nie wiem. Na ulicy Pomorskiej wprowadzono mnie nie bity, ale zmuszano do potwierdzenia stawianych nam zarzutów. W szczególności zmuszano do wyjawienia, kto ma broń i kto zabił Sroków. Ja tłumaczyłem

się, że jestem gościem w domu, gdyż jako konwojent wagonów kolejowych stale jestem w drodze i przeczyłem, bym miał jakiekolwiek wiadomości w sprawie. Wówczas przesłuchujący mnie gestapowiec oświadczył, że jeżeli nie przyznam się, to pójdę do drugiego pokoju. Oświadczywszy to, otworzył drzwi prowadzące do drugiego pokoju i wtedy zauważyłem, że ściany i podłoga tegoż są zupełnie zakrwawione. Gdy mimo to nadal opierałem się, że nic w sprawie nie wiem, wówczas gestapowiec, spisany już uprzednio przez siebie protokół podarł, spisał w myśl mych zeznań nowy i ten kazał mi podpisać. Protokół podpisałem. W tym dniu przesłuchano nas tylko poza uprzednio wspomnianymi trzema jeszcze trzech /łącznie 6-ciu/. Reszta, nie przesłuchanych, pozostała na Pomorskiej. Nas zaś odwieziono do więzienia na Montelupich. Po powrocie na Montelupich wprowadzono nas do tej samej celi, gdzie wówczas znajdował się wspomniany już Trynka, trzech przesłuchanych rano i nas trzech. W celi zauważyłem, że przesłuchani rano byli bardzo pobici. Na drugi dzień, t.j. 15-go stycznia rano, przywieziono pozostałych 11-tu z ul. Pomorskiej. Z opowiadań ich dowiedziałem się, że nie byli oni wogóle przesłuchiwani. -----

Dnia 15 stycznia 1945 około godz. 11-ej wywołano nas wszystkich z celi i polecono ustawić się pod murem więzienia. Oprócz nas pod murem stało jeszcze około 10 osób. Nie wiedzieliśmy wogóle jaki jest cel naszego wyprowadzenia i co Niemcy zamierzają z nami zrobić. W każdym razie w tym czasie widzieliśmy jak z Montelupich wywożono autami innych więźniów. Dokład, tego nie wiem. Około godz. 12.30 zajęchało na podwórzu więziennym auto ciężarowe, do którego polecono nam wsiadać. Uprzednio odczytano jeszcze listę tych więźniów, którym polecono wsiadać do auta. Między nami była jedna nieznana mi kobieta. Auto konwojowane było przez 5 gestapowców, pijanych, uzbrojonych w karabiny automatyczne. Z Montelupich prze-

wieziono nas do Dąbia i polecono ustawić się w dwójkach na ulicy Miedzianej tuż obok "Baru Rybackiego", gdzie były już zgromadzone inne osoby, które - jak się później dowiedziałem, zostały rozstrzelane. Z tego miejsca pod silnym konwojem odprowadzano skazańców grupami, po 10 osób każda grupa, na wał wiślany. Po odprowadzeniu 1-ej grupy, w jakie trzy minuty potem, słysząc już było salwę strzałów. Ja znalazłem się w drugiej grupie 10 skazańców, w trzeciej dwójce. Pod tym samym konwojem odprowadzono nas na wał wiślany i tam zauważyliśmy 10 skazańców leżących na ziemi, zboczonych krwią; a to już po ich egzekucji. Padła krótka komenda "padnij k... mać", - Padliśmy wszyscy twarzą do ziemi i zaraz konwój zaczął strzelać do nas, do każdego z osobna. Poczułem jakieś dziwne silne uderzenie w głowę, jakby jakimś drągiem i zostałem oszołomiony, lecz przytomności nie straciłem. Leżałem spokojnie nieruszając się, zaczerpnąłem tylko silniejszego oddechu. Niedługo czekałem na nadejście 3-ej grupy skazańców, słyszałem taką samą komendę: "Padnij..." i serię strzałów. Słyszałem dalej egzekucję, wykonywaną na 4-ej i ostatniej grupie skazańców, w której była również siostra moja Genowefa Hajduga, 18-cie lat licząca. Po rozstrzelaniu tych wszystkich 4-ch grup skazańców, zbliżył się do konwoju, złożonego z SS-ów i S.D.-mannów, ich komendant i oświadczył: "wszyscy ludzie gotowi, można odejść" /mówił to po niemiecku/. Leżałem nadal spokojnie, słyszałem warkot motorów odjeżdżających aut, a następnie głosy ludzkie. Zorientowałem się, że po odjeździe konwoju ludność okoliczna przychodzi na miejsce egzekucji i komentuje zbrodnię. ----

Nadmieniam, że egzekucja rozpoczęła się o godz. 13.30, a skończyła o godz. 14-ej, dnia 15 stycznia 1945 r.-----

Słyszę głosy ludzkie, między innymi głos jakiejś kobiety, która przechodząc widocznie wzdłuż szeregów pomordowanych, lamentuje i woła: "napewno któryś z nich jeszcze żyje, bo słysząc ją!". Wtedy to nagle zerwałem się ze ziemi i począłem uciekać wzdłuż wału wiślanego do swego domu na ul. Rzeczyskiej. Byłem w dalszym ciągu oszołomiony, zdenerwowany i w ucieczce swej zmyliłem kierunek drogi, lecz w końcu udało mi się trafić do mieszkania, gdzie tylko się obmyłem, przebrałem płaszcz i po kilkunastu minutach uciekłem z domu, by schronić się w bezpieczniejszym miejscu. Okazało się, iż słusznie postąpiłem, gdyż w niespełna 20 minut po mojej ucieczce z mieszkania, zjawił się w poszukiwaniu za mną jakiś SS-mann. Widocznie na miejscu egzekucji był jeszcze jakiś Niemiec, który pilnował, by skazańcy zostali pochowani zgodnie z rozkazem do godz. 18-ej.-----

Gdy dnia 19 stycznia 1945 armia sowiecka wkroczyła również i do Dąbia, wróciłem do swego domu. Ja jedyny ocalałem cudem z całej grupy skazańców. Okazało się, że tylko jedna kula ugodziła mnie powyżej kości potylicznej i ześlizgnęła się po wierzchu czaszki, rozdzierając skórę na czaszce. Przez okres co najmniej siedmiu tygodni chodziłem oszołomiony, odczuwałem jakieś dziwne nerwowe bóle głowy, a najwięcej dolegliwości sprawiało mi chodzenie, gdyż każdy krok odczuwałem w głowie. Sprawiliem sobie gumowe podeszwy i obcasy, które dopiero łagodziły bóle głowy. Dopiero po intensywnym leczeniu się dolegliwości ustały.-----

Po odczytaniu protokołu zakończono i podpisano.-----

Świadek:

Hajduga Jan
/ Jan Hajduga /

Protokółowała:

Jadwiga Wojciechowska
/Jadwiga Wojciechowska/

Prokurator:

Dr. Wincenty Jarosiński
/Dr. Wincenty Jarosiński/